

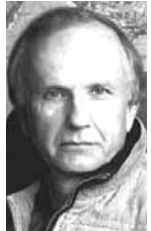
ŚWIAT

➔ Kuba – kraj, w którym łatwiej kupić rum niż mleko

Nowej rewolucji nie będzie!

Nie lubię powtarzanego przez niektórych zbyt często stwierdzenia, wszyscy są inni, że blisko dwieście krajów na tym wędrującym świecie różni się od siebie, gdyż w rzeczywistości sporo z nich jest bardzo do siebie podobnych. Ale są też zdecydowane wyjątki. Kuba jest odmienna od wszystkich innych krajów pod wieloma względami. I to bardzo. To klasa sama w sobie.

Grzegorz W. Kołodko



– Kuba jest ła t y n o s k a i k a r a i b s k a, a f r o a m e r y k a Ń s k a i t r o p i k a l n a, a t a k ż e s o c j a l i s t y c z n a

(lub komunistyczna, jak to jest najczęściej nazywane na Zachodzie, a od pewnego czasu również i u nas). Z tego ostatniego powodu, również zagraniczne relacje Kuby są specyficzne: fatalne relacje z USA, wyjątkowo dobre zaś z Wenezuelą. Bardzo dobre też z Chinami i Wietnamem. Te ostatnie kraje, które niedawno odwiedził kubański przywódca Raul Castro, są również zaszufadkowane na Zachodzie jako „komunistyczne”, choć w wymiarze ekonomicznym zasadniczo różnią się od Kuby i raczej należałoby je zakwalifikować jako kraje kapitalizmu państwowego, co zresztą czyni wielu nie zaprzatających się ideologią ekonomistów.

Wysoki poziom rozwoju społecznego

W indeksie mojej książki „Wędrujący Świat” można znaleźć termin „Kuba” aż sześć razy, z wielu powodów. Jednym z nich jest bardzo wysoki wskaźnik rozwoju społecznego HDI (ang. Human Development Indeks), wynoszący 0,776, co stawia ten kraj na 51. miejscu na świecie. HDI jest ważnym wskaźnikiem określonym w 1/3 przez wykształcenie, w 1/3 przez stan zdrowotny ludności mierzony jej długowiecznością i w 1/3 przez wielkość PKB na mieszkańca. To niezwykle, ponieważ liczącym parytetem siły nabywczej, PSN, PKB na głowę wynosi około 10 tys. USD, co stanowi mniej więcej 90 proc. średniej światowej. Z takim dochodem narodowym Kuba plasuje się dopiero na 89. miejscu na świecie. Tak przynajmniej wyceniają to organizacje międzynarodowe – ONZ i Bank Światowy. W odniesieniu do HDI

80,6 lat dla kobiet i 76,2 dla mężczyzn. Jest to żywotność rzadko spotykana, jedna z najdłuższych na świecie, podobna jak w Danii i większa niż w USA. Zaiste przeciętnie ludzie na Kubie żyją trochę dłużej niż Amerykanie,

Radzieckim, w trakcie minionych dwudziestu lat, wynosiło średnio rocznie marne 1,8 proc. I tak też było w przypadku liczącej 11,5 mln osób Kuby. Tak powolny wzrost był wynikiem wstrząsu, jaki nastąpił dwie dekady temu

alizacji (hiszp. actualizacion). Przypomina to w pewnym zakresie nieudane reformy podejmowane w Polsce i innych krajach socjalistycznych w latach 70. i 80. XX w., a w jakimś sensie nawet, idąc jeszcze bardziej wstecz, w drugiej

nie – ponownie znajdzie się w poważnych tarapatkach. Co do reform ustrojowych, to główny kierunek „aktualizacji” systemu jest poprawny. Reformy mają na celu deregulację i zachętę dla prywatnej działalności gospodarczej,



Kuba prezentuje się o wiele lepiej niż, powiedzmy, Ukraina (77 miejsce), Kolumbia (88) czy Turcja (92 miejsce). Lokuje się ona zaledwie dziesięć miejsc po Polsce – z HDI w wysokości 0,813, ale z PKB per capita z górą dwakroć większym. Bez wątpienia jest to pozytywny wynik polityki społecznej prowadzonej przez rząd zgodnie z socjalistycznymi wartościami. Na Kubie nie ma analfabetyzmu – został szybko wykorzeniony po zwycięstwie rewolucji na początku lat 60. Jednakże nie widziałem zbyt wielu ludzi czytających książki, których wybór jest skądinąd bardzo skromny. Gazet jest zaledwie kilka i są raczej monotonne. Istnieje również rozwinięta sieć publicznej opieki zdrowotnej. Daje to dobre skutki, co widać między innymi po imponującej długości życia Kubańczyków: średnio

aczkolwiek oczywiste jest, że jakość życia nadal nie dorównuje zachodnim standardom. Przynajmniej tak jest jeśli mierzy się je w tradycyjny sposób, ponieważ wielu Kubańczyków bardzo cieszy się życiem, pomimo niskiego poziomu konsumpcji materialnej. Jednak nie z USA należy porównywać warunki życia na Kubie, ale z innymi krajami regionu i na tym tle – choćby w zestawieniu z sąsiednim Haiti czy Jamajką – Kuba prezentuje się dobrze.

System gospodarczy szwankuje

Sądzę, że ogromna większość nie zdaje sobie sprawy, że tempo wzrostu gospodarczego w posocjalistycznych krajach naszej części świata, czyli dla około 400 mln ludzi w Europie Środkowo-Wschodniej i byłym Związku

wskutek rozpadu ZSRR, który wcześniej, przez trzydzieści lat był znaczącym, politycznym i gospodarczym sojusznikiem Kuby, na co nakładają się skutki amerykańskiego embargo, skądinąd irracjonalnego i potępianego przez przytłaczającą większość światowej opinii publicznej, a także przez prawie wszystkie inne państwa. Nie dziwi przy tym, że sami Kubańczycy amerykańskie sankcje nader chętnie obwiniają odpowiedzialnością za słabość swojej gospodarki, choć te biorę się w niemniejszym stopniu z niskiej sprawności, zdominowanej przez państwo i biurokratycznie sterowanej gospodarki. Niegospodarność i wadliwego zarządzania bynajmniej nie brakuje. Kubańska gospodarka nie będzie miała dobrej przyszłości, jeśli rząd uparcie będzie trzymać się koncepcji tzw. aktu-

połowie lat 50. System gospodarczy zatem szwankuje i możliwości rozwoju nie są wykorzystywane. Bądźmy realistami, to bardzo trudne, jeśli w ogóle możliwe, osiągnąć w tropikalnym regionie Karaibów wydajność pracy tak wysoką, jak, powiedzmy, w Skandynawii, a więc nie naturalny klimat a nie amerykańskie restrykcje są główną przyczyną niskiej efektywności ekonomicznej.

Wyjść z syndromu gospodarki niedoborów

To prawda, że Kuba coś jednak osiągnęła w ciągu ostatnich dwudziestu lat, będąc w tym okresie po raz pierwszy w historii tak naprawdę niezależną. Może z tym zastrzeżeniem, że z kolei ostatnimi laty jej uzależnienie od pomocy z Wenezueli jest zbyt daleko idące. Jeśli ta pomoc ustanie – a z czasem usta-

jednakże zmiany – ich zakres, skala i głębia – nie są satysfakcjonujące. Istnieje pilna potrzeba znacznie dalej idącej liberalizacji gospodarczej. Na tym polu akurat prezydent Castro i kubańscy reformatorzy powinni sporo nauczyć się od Chin (w odniesieniu do obrotów handlowych drugi partner gospodarczy po Wenezueli), a zwłaszcza od Wietnamu. Tym bardziej, że istnieje pilna konieczność wyjścia z dewastującego syndromu gospodarki niedoborów.

W porównaniu z tym, co widziałem na Kubie podczas moich poprzednich wizyt – najpierw w roku 1978, a później w 1984 i 1989 – obecnie przynajmniej funkcjonuje tam swego rodzaju rynek konsumencki, choć z bardzo ograniczoną podażą. Niektóre podsta-

dokończenie na str. 13 ➔

➔ *dokończenie ze str. 13*

wowe artykuły – np. ryż lub mleko w proszku – są dostępne po wysokich cenach w wolnej sprzedaży, ale zasadnicza część dostaw nadal jest rozprowadzana w sposób administracyjny, poprzez system kuponów (i, oczywiście, przy skrajnie niskich cenach). Z drugiej strony, rynek samochodów czy turystyki zagranicznej nie istnieje w ogóle, więc nawet za pieniądze nie można kupić wszystkiego.

Kubański paradoks

Egalitaryzm zatem? Nie bardzo, a nawet zupełnie odwrotnie. Nikt dokładnie nie wie, jaka jest skala nierówności w podziale dochodów na Kubie, ale współczynnik Giniego, który informuje nas o ich rozkładzie, jest zbliżony do 0,40 – być może, jest to nawet więcej. To wciąż mniejsza nierównomierność w stosunkach podziału niż w Meksyku czy Brazylii, ale jest to zdecydowanie więcej niż w europejskich krajach posocjalistycznych.

Jeden z kubańskich paradoksów polega na tym, że pośród złożonych przyczyn tak dużej nierówności ważką rolę odgrywa pragnienie ratowania zdobyczy rewolucji. To ona wypędziła sporo ponad milion, może nawet dwa miliony Kubańczyków za granicę, głównie do USA i to przesyłana przez nich waluta podtrzymuje jakoś bilans płatniczy i zasila socjalistyczną gospodarkę. Bez tych transferów Kuba już nie dałaby sobie rady. W ślad za tym powstał względnie rozwinięty system równoległej gospodarki i podwójnej waluty. Choć oficjalnie, socjalistyczna ideologia podkreśla imperatyw sprawiedliwego podziału dochodów i opowiada się za egalitarnym społeczeństwem, rzeczywistość idzie w przeciwnym kierunku.

W obiegu funkcjonują dwie waluty: peso kubańskie i tzw. peso wymienne – CUC, oficjalnie w parytecie z dolarem. Notabene, stosowany jest haracz w formie 10-procentowej prowizji przy wymianie dolarów; taka „kara” (?) za złe zachowanie się USA. A więc, jeśli ktoś leci na piękną Kubę, to nie z tymi złymi dolarami, a z euro, funtami brytyjskimi czy dolarami, ale kanadyjskimi.

Dwuwalutowość pociąga za sobą podział społeczeństwa na dwie części: jedni (mniejszość), którzy mają dostęp do twardej waluty, a tym samym do rosnącej części w miarę dobrze zaopatrzonego rynku, i drudzy (przytłaczająca większość), którzy nie posiadają takiego przywileju.

Uciec do przodu

Wymienne peso – pieniądź, w którym dokonywane są bez mała wszystkie transakcje obcokrajowców, czyli przede wszystkim turystów – jest dostępne dla osób otrzymujących przekazy pieniężne i inne zagraniczne przelewy oraz dla relatywnie wąskiej grupy ludzi pracujących na styku z turystami. Co do tych ostatnich, jest ich coraz więcej i już w połowie lat 90. XX w. turystyka prześcignęła – pod względem tak zatrudnienia, jak i dochodów – przemysł cukrowy. Było to o tyle łatwe, że szoki zewnętrzne wymusiły prawie dziewięciokrotne zmniejszenie produkcji cukru, będącego wcześniej ostoją gospodarki, ale jednocześnie znacznie trudniejsze niż restrukturyzacja przemysłu węglowego w Wielkiej Brytanii lub w Polsce, albo przemysłu obronnego w Rosji czy na Słowacji. Tak więc podczas gdy jedna część gospodarki się rozwijała, druga podlegała radykalnym ograniczeniom.

System dwuwalutowości, z wszystkimi swoimi osobliwościami, działa. Ale nie ma on przyszłości. Miesięczne wynagrodzenie adiunkta ekonomii na Universidad de la Habana wynosi 800 pesos, czyli równowartość 24 dol. USD! Pani pracująca w muzeum zarabia zaledwie 10-12 USD miesięcznie. Biorąc pod uwagę dotacje i niskie ceny wielu dóbr i usług, można przyjąć, że faktyczna siła nabywcza krajowego pieniądza jest 10-15 razy wyższa, czyli te 24 dolary doktora nauk ekonomicznych są warte w warunkach rynku kubańskiego jakieś 240-360 dol. Może nawet więcej, ale wciąż mało. To jest nie do utrzymania. Ten system wynagrodzeń, podziału dochodów i dystrybucji musi się zmienić. Im szybciej zapoczątkowane zostaną stosowne zmiany, tym lepiej. Jest tylko jeden sposób, by to zrobić sensownie: swoista ucieczka do przodu, czyli uwolnienie cen i odpowiednie dostosowanie płac i dochodów, bez utraty dobrej ochrony socjalnej i przy podtrzymaniu inwestycji w kapitał ludzki. Nie należy wylewać dziecka z kąpielą. W tym celu Kuba może się uczyć z obu doświadczeń – tak Europy Środkowo-Wschodniej, jak i Chin oraz Wietnamu. Myślę, że od tych drugich krajów nawet więcej niż od tych pierwszych. Kiedy byłem pierwszy raz w Wietnamie, w 1990 r., rynek konsumencki wyglądał tam jeszcze gorzej niż obecnie na Kubie. A teraz funkcjonuje nieźle, jest głęboki i zrównoważony, a tempo wzrostu gospodar-

czego pozwala na podwojenie PKB co dziesięć lat. Podczas gdy na Kubie dochód narodowy jest tylko o 40 proc. wyższy niż dwadzieścia lat temu, w Wietnamie jest to aż czterokrotnie więcej.

Pójść w stronę społecznej gospodarki rynkowej

Kuba jest i pozostanie na zawsze wyspą. Bardzo piękną. I o tak bogatej kulturze! Ale w dobie globalizacji i ogromnych zmian gospodarczych, kulturalnych i politycznych, nie może tkwić w systemie, który ten, tak dzielny skądinąd naród, był w stanie utrzymać przez tak długi okres. System musi się zmienić. Jeśli Kuba chce uniknąć nieszczęścia chaosu i stania się po raz kolejny pół-kolonią USA, musi ukierunkować swe zmiany instytucjonalne w stronę specyficznej, karaibsko-latynoskiej i tropikalno-społecznej gospodarki rynkowej. To trudne, ale wykonalne. Obawiam się, że wciąż jeszcze jest tam za mało determinacji, aby pójść w takim kierunku. Istnieje zbyt wiele naiwnego przekonania, że „aktualizacja” może sprawdzić się na tyle, aby sprostać wyzwaniom rozwojowym i rozwiązać piętrzące się problemy. Tak nie będzie!

A więc, co dalej? Kolejna rewolucja? Nie sądzę. Kiedy pytałem ludzi – od profesora uniwersytetu po taksówkarza – jakie jest prawdopodobieństwo, że zobaczymy na Plaza Revolution spontanicznie demonstrowający tłum, na podobieństwo tego, który co jakiś czas zjawia się na placu Tahrir w Kairze, odpowiedź była krótka i jasna: minimalne, 1 proc. No, może trochę więcej, ale tylko trochę. Na Kubie nie należy spodziewać się żadnego wybuchu, jeszcze jednej rewolucji. Chyba, że... chyba, że muzyka i taniec zostałyby zabronione. Ale takie fanaberie nikomu przecież nie przychodzą do głowy. Więc choć towarów mało, to muzyki mnóstwo. Kubańczycy – wielce gościnni przyjaźni – kochają muzykę. Widać to na co drugim rogu. Kochają cieszyć się życiem. Po swojemu. I do tej pory jakoś im się udaje. Również dlatego, że Kuba to taki inny od wszystkich krajów, gdzie łatwiej kupić słynny rum, el ron cubano niż mleko. Miejmy nadzieję, że z czasem równie łatwo będzie można dostać jedno i drugie.

Autor jest profesorem ekonomii, czterokrotnie pełnił funkcję wicepremiera i ministra finansów RP, członkiem Europejskiej Akademii Nauki, Sztuki i Literatury, wykłada w Akademii Leona Koźmińskiego. Jest autorem opublikowanego w dziesięciu językach bestsellera „Wędrujący świat” (www.wedrujacywiat.pl). Prof. Kołodko zaprasza Czytelników „Gazety Finansowej” do dyskusji na www.facebook.com/kołodko.